

„Kultura”  
– księga otwarta



LESZEK SZARUGA

„Kultura”  
– księga otwarta

© Copyright by Wydawnictwo LIBRON and Leszek Szaruga  
Kraków 2011

ISBN 978-83-62196-27-2

**SERIA „WSCHÓD – ZACHÓD – KONFRONTACJE”**

**Rada Serii:**

prof. dr Douglas Clayton (University of Ottawa, Kanada)  
prof. dr hab. Jurij Domanskij (Twerskoj Gosudarstwiennyj Uniwersitet, Rosja)  
dr Zuzanna Grębecka (Uniwersytet Warszawski) – sekretarz Serii  
prof. dr hab. Andrzej de Lazari (Uniwersytet Łódzki)  
dr Elżbieta Przybył-Sadowska (Uniwersytet Jagielloński)  
dr hab. Jakub Sadowski (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie/Uniwersytet  
Warszawski) – sekretarz Serii  
prof. dr hab. Wiktor Skrunda (Uniwersytet Warszawski)  
prof. dr hab. Leszek Szaruga (Uniwersytet Warszawski)  
prof. dr hab. Wasilij Szczukin (Uniwersytet Jagielloński)  
dr hab. Dorota Urbanek (Uniwersytet Warszawski) – przewodnicząca Serii

Redakcja językowa: Krzysztof Malczewski

Korekta: Dominika Górnicz

Projekt okładki: LIBRON

Skład: LIBRON



Wydawnictwo LIBRON

Filip Lohner

ul. Ujejskiego 8/1

30-102 Kraków

tel. 12 628 05 12

e-mail: [office@libron.pl](mailto:office@libron.pl)

[www.libron.pl](http://www.libron.pl)

# Spis treści

Realizm	7
Niezależność „Kultury”	15
Krąg „Kultury”	29
Położenie nacisku na sprawy kultury. Z Jerzym Giedroyciem rozmawiają Leszek Szaruga i Joanna Szwedowska	43
Żeromski dzisiaj czytany	51
To można było przewidzieć. O Juliuszu Mieroszewskim	59
Dzienniki Jerzego Giedroycia	67
Czarna dziura. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego	79
Świadek. O <i>Dzienniku pisanym nocą</i> Gustawa Herlinga-Grudzińskiego	95
Między Herlingiem a Giedroyciem	111
Galop historii. Kresowa lekcja paryskiej „Kultury”	121
Poezja i historia. O <i>Złotej hramocie</i> Józefa Łobodowskiego	129
Pogodny katastrofista	145
Rytmy czasu we wszechświecie Stanisława Vincenza	155
Ci, co odeszli. Maria Danilewicz-Zielińska (1907–2003)	163
„Kultura” wobec października 1956	173
„Trop bałtycki” na łamach „Kultury”	183
„Kultura” wobec „sprawy ukraińskiej”	195
Lekcja realizmu politycznego. „Kultura” wobec „kwestii niemieckiej”	207
„Kultura” i „przyszłe stosunki polsko-niemieckie”	221
Przestrzeń spotkania. „Kultura” i pokolenie ‘68	237
Indeks osób	249



# Realizm

## 1.

Realizm w polityce ma wiele różnych postaci. Jedną z nich, bodaj najbardziej popularną, jest uznawanie ograniczeń wynikających z aktualnego układu sił i przystosowywanie działań – wytyczanie celów i dobór środków – do tych właśnie ograniczeń, co oznacza skazanie się na swego rodzaju doraźność, a zarazem minimalizm. Ten rodzaj realizmu w polskiej tradycji nosi miano – przejęte z niemieckiego – *Realpolitik*. Trafnie jego ograniczenia wskazywał Karl Jaspers:

Małym jest polityk nie odczuwający napięcia, który czyni to, co natrafia na najmniejszy opór i zdaje się w danym momencie obiecywać sukces. Wielkim jest mąż stanu, który w tym napięciu potrafi utwierdzić swe panowanie, wynosząc swój naród i siebie samego do szlachectwa właściwego bytowi ludzkiemu, który czyni to, za co po wsze czasy chce ponosić odpowiedzialność. Nie może on ulec tak zwanej *Realpolitik* i oportunistom. Nikczemnymi działaniami, obiecującymi w jakimś momencie sukces, nie chce moralnie unicestwić państwowej wspólnoty, której służy<sup>1</sup>.

Tej postawie, już u progu okresu powojennego, zespół „Kultury”, skupiony wokół Jerzego Giedroycia, przeciwstawił inny rodzaj realizmu – taki, który łączył szacunek dla faktów z wyznaczaniem celów maksymalnych, stałych, choć doraźnie nieosiągalnych. Takim celem było odzyskanie przez Polskę politycznej suwerenności i stworzenie warunków sprzyjających jej utrzymaniu. Mówiąc inaczej – na realistyczny program Giedroycia i skupionego wokół niego środowiska składały się dwa elementy: pierwszym było zadanie nieustannie ponawianego rozpoznania rzeczywistości, drugim zaś – nakreślenie wizji suwerennej Polski. Rzecz bowiem w tym, że suwerenność nie była tu traktowana jedynie w kategoriach formalno-prawnych, lecz także w kategoriach społecznych i etycznych. Chodziło nie tylko o odzyskanie niepodległości, ale również o dążenie do takiego przekształcenia Polski i Polaków, by ową niepodległość można było ochraniać

---

<sup>1</sup> K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, wyboru dokonał S. Tyrowicz, wstępem poprzedził H. Saner, posłowiem opatrzyła D. Lachowska, przełożyły D. Lachowska i A. Wołkowicz, Warszawa 1990, s. 440.

i spożytkować dla wspólnego dobra. Nie było zatem nigdy obojętne to, jaką owa niepodległa Polska ma być, aby móc istnieć.

Teżę wyjściową, określającą podstawy działalności, odnaleźć można w przedmowie, jaką Gustaw Herling-Grudziński opatrzył wznowione w roku 1946 przez Instytut Literacki wydanie *Księgi Narodu i Księgi Pielgrzymstwa Polskiego* Mickiewicza:

Uspołecznienie narodu może jedynie wypełnić wyrwę, jaką romantyczny mesjanizm wytworzył pomiędzy narodem i jednostką. Ostatnia wojna uczyniła z Polaków naród w prawdziwym, nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Naród poczuwający się do odpowiedzialności za losy Państwa, świadomy swego krwawego trybutu na rzecz wolności europejskiej, zahartowany w solidarności społecznej, wyleczony z mitów i przesterów elitaryzmu politycznego. Krew nie spaja jednak najlepiej. Naród polski musi poczuć się „istotą ziemską”, musi utrwalić swą samowiedzę w walkach społecznych, musi zrozumieć, że słuszne żądania chłopów i robotników nie są wyrazem nienawiści klasowej, ale jedynym, głęboko sięgającym rezultatem wojny o byt narodowy. Rewolucja społeczna bowiem, krwawa czy bezkrwawa, jest w dzisiejszym świecie ostatnią, pozostałą jeszcze formą całkowitego upowszechnienia uczuć narodowych<sup>2</sup>.

Słowa te, jak wiadomo, znalazły swe echo w licznych zrywach narodowych w państwach bloku moskiewskiego – od buntu berlińskiego w roku 1953 poczynając, na „bezkrwawej rewolucji” „Solidarności” oraz wschodnioeuropejskiej „wiośnie ludów” z roku 1989 kończąc. Przy czym należy podkreślić, że pojęcie rewolucji jest w tekście Herlinga, podobnie jak w wielu innych wypowiedziach publikowanych na łamach „Kultury”, przywoływane w bardzo szerokim i jednocześnie ściśle określonym znaczeniu. Jak pisze Juliusz Mieroszewski, chodzi o coś więcej niż przewrót i zmianę systemu politycznego: „Chcę uwypuklić fakt, że w kontekście europejskim rewolucja jest jedna i niepodzielna. Jeszcze raz podkreślam, że terminem »rewolucja« obejmuję głęboko odczuwaną potrzebę radykalnych zmian i reform – potrzebę równie głęboko odczuwaną w Paryżu, w Pradze, w Warszawie i w Moskwie”<sup>3</sup>.

W takim też rozumieniu pojawia się to pojęcie w *Upiorach rewolucji* Herlinga-Grudzińskiego, gdy mowa jest o „dojrzewaniu sytuacji rewolucyjnej” w Rosji<sup>4</sup>, a także w innych wypowiedziach dotyczących konieczności i nieuniknionej

---

<sup>2</sup> G. Herling-Grudziński, „*Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*” na nowej emigracji, [w:] A. Mickiewicz, *Księgi Narodu i Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, Rzym 1946, s. 18–19.

<sup>3</sup> J. Mieroszewski, *Modele i praktyka*, Paryż 1970, s. 96.

<sup>4</sup> G. Herling-Grudziński, *Upiory rewolucji*, Paryż 1969, s. 151.



charakteru radykalnych przemian społecznych zarówno w bloku moskiewskim, jak i w krajach demokracji zachodniej.

## 2.

Punktem odniesienia w myśli politycznej „Kultury”, znajdującej najpełniejszy wyraz w pisarstwie Juliusza Mieroszewskiego<sup>5</sup>, jest tradycja romantyczna. Przewartościowanie owej tradycji – wpisanej w dorobek XIX-wiecznej Wielkiej Emigracji, sygnowanej nazwiskami największych poetów – nie oznacza jej przezwyciężenia, a tym bardziej odrzucenia. Jak pisał autor *Politycznych neuroz*:

W polskim systemie – bez względu na ustrój – istniała zawsze przepaść pomiędzy romantykami a realistami. Polacy nie rozumieją, że romantycy i realisci potrzebni są jedni drugim i winni stanowić zespół, a nie dwa zwalczające się obozy. Nie mamy tradycji centrum – tzn. ludzi „złotego środka”. Z tej przyczyny – tak w oczach polskich romantyków, jak i realistów – każdy kompromis jest zawsze „zgniły”<sup>6</sup>.

Umiejętność osiągnięcia i wykorzystywania kompromisów jest jednym z celów politycznej pedagogiki „Kultury”. Pedagogika ta, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo mieszania dyskursu politycznego i etycznego<sup>7</sup>, nie rezygnuje jednak ze wskazania znaczenia „niematerialnych wartości dodatkowych”, stanowiących punkt odniesienia działań politycznych: „*Immaterial plus* stanowi nie-materialny wyraz pozytywnego działania, stanowi docelową wizję, która w oczach danego narodu reprezentuje wartość wyższego rzędu”<sup>8</sup>.

Przewartościowanie romantyzmu – między innymi przez odrzucenie jego koncepcji mesjanistycznych i tendencji nacjonalistycznych widocznych

---

<sup>5</sup> Rolę Mieroszewskiego w „Kulturze” jednoznacznie sytuują następujące słowa Giedroycia w liście do Jerzego Stempowskiego: „Nie ze wszystkim zgadzam się z Panem, jeśli idzie o oceny krajowe. Moje kontakty świadczą również o tym, że emigracja nikogo nie obchodzi, ale szuka się również w publikacjach myśli politycznej, a nie tylko nowych prądów literackich. Pewna sytuacja „Kultury” w kraju głównie powstała z tego powodu, że nie jest ona pismem wyłącznie literackim. Mieroszewski [...] w tych sprawach jest moją tubą (gdyż dotąd z powodzeniem unikam pisania samemu)”, [w:] J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, cz. 1, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 228.

<sup>6</sup> J. Mieroszewski, *Modele...*, *op. cit.*, s. 81.

<sup>7</sup> Zobacz m.in. uwagi Mieroszewskiego z artykułu *ABC polityki „Kultury”*: „Celem polityki jest definiowanie interesów państwowo-narodowych oraz szukanie dróg maksymalnego ich zaspokojenia i zabezpieczenia. Mieszanie norm politycznych i etycznych nie wychodzi na dobre ani polityce, ani etyce”, [w:] *idem*, *Polityczne neurozy*, Paryż 1967, s. 23.

<sup>8</sup> J. Mieroszewski, *Modele...*, *op. cit.*, Paryż 1970, s. 186.

choćby w idei „narodu wybranego” – dokonywane jest w przestrzeni poszukiwań „Kultury” w taki sposób, by nie naruszyć ufundowanej na paradygmacie romantycznym kulturowej tożsamości, a zatem zachować ciągłość tradycji, w której „docelowa wizja”, jaką jest odzyskanie niepodległości Polski, pozostaje celem nadrzędnym. Przewartościowanie to, a zarazem i swoiste „przemienienie duszy polskiej”, ma sens nadrzędny: ma prowadzić do wykształcenia postaw pozwalających w przyszłości ową wywalczoną niepodległość zachować. Podstawowym zadaniem w tej sferze jest wypracowanie nowej postawy wobec wschodnich sąsiadów.

Pierwszym krokiem w tym kierunku stało się uznanie przez „Kulturę” utraty obszarów wschodnich na rzecz Białorusi, Litwy i Ukrainy, co w środowiskach emigracyjnych – ale też i w wielu kręgach w kraju – uznane zostało jeśli nie wprost za zdradę, to w każdym razie za naruszenie żywotnych interesów narodowych. Podejmując krytykę owych zachowawczych postaw, Stempowski pisał:

Od czasów Sienkiewicza i początków ideologii „narodowej” Polacy są Piastami w szarawarach Jagiellonów, nie na ich miarę skrojonych. Do posiadania Polski w rozmiarze jagiellońskim brakło im różnych przesłanek materialnych, a więcej jeszcze uzdolnień i pomysłów. [...] To, co nastąpiło w Jałcie, było nieuniknione i musiało tak czy inaczej nastąpić. Słusznie protestujemy przeciw formie tego załatwienia, ale odpadnięcie kresów było już przedtem zupełnie dojrzałe i czekające niejako na podpis<sup>9</sup>.

Uznanie owych realiów jest od początku podstawowym założeniem programu polityki wschodniej „Kultury”, jasno i dobitnie wyrażonym przez Mieroszewskiego:

Pierwszym punktem polskiej polityki wschodniej winno być uznanie prawa do samostanowienia i niezależnego bytu państwowego wszystkich narodów cięgnięzonych przez Sowiety. Z polskiego punktu widzenia w szczególności ów punkt dotyczy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Ponieważ zgoda i jednolity front narodów ujarzmionych stanowi podstawowy warunek likwidacji – w sprzyjającej koniunkturze – imperializmu rosyjskiego – winniśmy nie tylko zapewnić Ukraińców i Litwinów, że nie zgłaszamy roszczeń rewindykacyjnych do Wilna i Lwowa – lecz że nie sięgniemy zbrojnie po te miasta, nawet gdyby w danej sytuacji okoliczności nam sprzyjały<sup>10</sup>.

---

<sup>9</sup> J. Giedroyc, J. Stempowski, *op. cit.*, s. 280.

<sup>10</sup> J. Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 119.

Postawa ta, od początku w kręgu „Kultury” konsekwentnie kształtowana i umacniana, wynikała nie tylko z uznania realiów powojennych, lecz także nakierowana była na zabezpieczenie przyszłych interesów państwowych. W tej kwestii między ośrodkiem w Maisons-Laffitte a emigracyjnymi organizacjami państwa polskiego działającymi w Londynie tworzyła się przepaść nie do przebycia. Charakteryzując te napięcia, Rafał Habielski pisał: „Niezlomni stali na stanowisku, że status rządów komunistycznych, a więc i granic, jest statusem tymczasowym, w związku z czym nie wolno nadawać im znamion trwałości [...] granica ryska była barierą psychiczną, której Londyn nie potrafił przekroczyć”<sup>11</sup>.

Rzecz w tym, iż w kręgu „Kultury” myślenie w kategoriach legalizmu ignorującego powstałe realia musiało zostać uznane nie tylko za nieskuteczne, lecz także za czynnik utrwalający niebezpieczne dla polskiej państwowości nawyki myślowe. Realizm programu wschodniego wyrastał tu bowiem nie tylko z uznania faktów dokonanych – czyli ustaleń jałtańskich – lecz także z rewizji błędów popełnionych w przeszłości. Stanowisko to wynikało zarazem z przekonania, że:

[...] wszyscy ci politycy i dziennikarze polscy, którzy potępiają w czambuł Jałtę i Poczdam, którzy wypowiadają się tak, jak gdyby chcieli retroaktywnie wyprowadzić Polskę z koalicji antyhitlerowskiej, którzy zapominają albo nie wiedzą, że udział w tej koalicji jest jedynym tytułem Polski do jej obecnych granic, [...] wszyscy oni działają na szkodę Polski i oddalają perspektywę pełnej normalizacji stosunków między opinią polską a opinią sąsiadów Polski ze wschodu i zachodu, gdyż tworzą wrażenie, że nie uznają powojennego porządku europejskiego<sup>12</sup>.

Rzecz jest o tyle istotna, iż w publicystyce „Kultury” program wschodni, najbardziej radykalny z punktu widzenia tradycji, od początku powiązany był z programem zachodnim:

Jeżeli pozostaniemy wierni mitowi emigracyjnemu – pisał Mieroszewski w roku 1973 – znajdziemy się w chwili wymodlonej koniunktury – pomiędzy wrogo do nas nastawionymi narodami wschodu Europy, a rewizjonistycznymi, supermocarstwowymi Niemcami. W takiej sytuacji nie znajdziemy na zachodzie poparcia dla naszych roszczeń w stosunku do Lwowa i Wilna, natomiast Niemcy, sojusznik mocarstw zachodnich, znajdą poparcie dla swych roszczeń w stosunku do polskich ziem zachodnich<sup>13</sup>.

---

<sup>11</sup> R. Habielski, *Między Londynem a Maisons-Laffitte. Emigracja niezłomna i „Kultura”*, [w:] *Spotkania z paryską „Kulturą”*, opracował Z. Kudelski, Warszawa 1995, s. 82.

<sup>12</sup> Redakcja, *Polska, Niemcy: co dalej?*, „Kultura” 1998, nr 9.

<sup>13</sup> J. Mieroszewski, *Materiały...*, *op. cit.*, s. 132.

### 3.

Jednym z wyznaczników realizmu kręgu „Kultury” stało się przekonanie o konieczności ponawiania prób określenia kulturowej tożsamości Polski. W szkicu *Krajobraz jako tło dziejów*, powstałym w roku 1943 i włączonym do wydanego w Bibliotece „Kultury” tomu *Po stronie pamięci*, Stanisław Vincenz pisał:

W ostatnich latach, jeśli sądzić po najbardziej poczytnej i nadającej ton publicystyce, w określeniu narodu uwydatniono nadmierne siły grawitacyjne: ciężące siły przeszłości, jak krew, wspólne dzieje, a co najmniej takie czynniki, jak formowanie przez ziemię, przez język. I co najmniej za mało podkreślano, że przeszłość żyjącego narodu nie jest obrazem zamkniętym, że zawiera także próby i wzywa – gdy ma do kogo mówić – do ponownego świadomego podjęcia tych prób<sup>14</sup>.

Próby te podejmować należy we wszystkich sferach jednocześnie – w każdym innym wypadku zagraża to redukcją podejmowanych zamierzeń.

W praktyce „Kultury” oznacza to wypracowanie od początku równowagi między kształtowaniem programu politycznego oraz dążeniem do przewartościowania tradycji narodowej kultury. Najpełniejszy wyraz ów drugi nurt poszukiwań znajduje w promowanej przez Instytut Literacki literaturze, przede wszystkim w eseistyce. Zarysowany w tym kręgu program trafnie opisuje Andrzej Stanisław Kowalczyk:

Vincenz, Stempowski i Miłosz są spadkobiercami polskiej liberalnej inteligencji, której rozkwit przypadł na lata poprzedzające pierwszą wojnę światową. Ich eseistyka jest nie tylko próbą ocalenia uniwersalnych wartości i duchowej swobody, lecz zastosowania ich w nowych warunkach. Eseiści nie godzą się, by nasza część Europy była „tylko zbiorem ogrodzonych na swoich działkach i zdrobniałych nacji”. Nie godzą się z losem uczestników kultury skarłowaciałej, piszą dla niej program odnowy, która by ją ożywiła i uczyniła atrakcyjną dla nowych pokoleń<sup>15</sup>.

Ten sam kierunek poszukiwań odnaleźć można także u innych związanych z ośrodkiem w Maisons-Laffitte autorów, przede wszystkim u Witolda Gombrowicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Kultura polska staje się przedmiotem eseistycznej refleksji w szerokim kontekście przemian kultury światowej. Jerzy Giedroyc w liście do Andrzeja Bobkowskiego z roku 1953 wyraźnie wskazuje cele takiego właśnie, szerokiego

---

<sup>14</sup> S. Vincenz, *Po stronie pamięci. Wybór esejów*, Paryż 1965, s. 77.

<sup>15</sup> A.S. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*, Warszawa 1990, s. 194–195.

projektu: „Obecnie chcę rozbudować akcję wydawniczą i zrobić coś w rodzaju biblioteki przekładów ze współczesnej literatury światowej. [...] To może dać ładny i potrzebny wybór, skutecznie zwalczający prowincjonalizm emigracji i kraju”<sup>16</sup>.

Jednocześnie właśnie Biblioteka „Kultury” publikuje wiele utworów literackich autorów polskich, otwierających nowe perspektywy narracyjne i intelektualne: powieści Gombrowicza, *Koniec zgody narodów* Teodora Parnickiego, opowiadania Herlinga-Grudzińskiego, poezje Miłosza, prozę Marka Hłaski, później książki Włodzimierza Odojewskiego i Sławomira Mrożka. W drugiej połowie lat 70. zbiór ten poszerzony zostaje o twórczość pisarzy młodszych, po części właśnie na literaturze kręgu „Kultury” wykształconych, między innymi Barańczaka, Bierzina, Krynickiego i Zagajewskiego. Dominuje wówczas uwrażliwienie na nową tonację literatury, ale też w centrum zainteresowania pozostaje pisarstwo wyczulone na problemy społeczne i historyczne.

Centralne miejsce w próbach przewartościowania tradycji narodowej zajmuje bez wątpienia twórczość Gombrowicza, który, jak zauważył Jan Błoński, „znalazł przejście od tradycyjnego rozważania polskiej osobliwości do literackiej czy filozoficznej problematyki XX wieku”<sup>17</sup>. W centrum tej problematyki znalazł się kryzys kultury europejskiej. Dzieło Gombrowicza, będąc reakcją na ów kryzys, wyraża dążenie do powrotu – czy tylko dotarcia – do autentyzmu jako wartości nieredukowalnej. Wojciech Karpiński, analizując pisarstwo autora *Ferdydurke*, stwierdza, że wyrasta ono „ze sprzeciwu wobec dogmatycznych idei i wartości, które brutalnie niszczą autentyczną osobowość”<sup>18</sup>. Właśnie ów antydogmatyzm Gombrowicza stał się wartością szczególnie cenną w kręgu „Kultury”. Podkreśla to Giedroyc w liście do Bobkowskiego: „Rozumiem, że grymasy i maniery Gombrowicza mogą być nużące czy irytujące, ale niech Pan na to nie patrzy z perspektywy swojej, ale z perspektywy polskiego podwórka. [...] To jest jednak godna uwagi próba zrobienia przeciagu w tym zatęchłym pokoiku”<sup>19</sup>. Przy innej zaś okazji wskazuje kontekst, w jakim to pisarstwo umieszcza: „Panie Andrzeju, niech Pan weźmie naszą biblioteczkę od Orwella i Burnhama do Gombrowicza [...]. Jeśli się Pan temu przyjrzy, to może pod pozornymi smakami zobaczy Pan dość przemyślaną koncepcję atakowania różnych problemów, różnych czytelników”<sup>20</sup>.

---

<sup>16</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 249.

<sup>17</sup> J. Błoński, *Odmarsz*, Kraków 1978, s. 280.

<sup>18</sup> W. Karpiński, *Książki zbójcekie*, Londyn 1988, s. 80.

<sup>19</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op. cit.*, s. 239.

<sup>20</sup> *Ibid.*, s. 409.

#### 4.

Polityczny wymiar działalności ośrodka w Maisons-Laffitte trzeba odczytywać w jego szerokim kulturowym kontekście. Dopiero w tej perspektywie przewartościowania tradycji, także tradycji myśli politycznej, okażą się w pełni zrozumiałe. Nie chodzi bowiem jedynie o działania mające na celu poprawę aktualnej sytuacji Polski, lecz o wypracowanie – właśnie na drodze rozpoznania sytuacji globalnej, zarówno w jej aspektach politycznych, jak i kulturowych – programu dla Polski niepodległej. Przy czym, oczywiście, należy podkreślić, że niepodległość ta jest w projekcie „Kultury” kwestią niepodlegającą dyskusji. Ośrodek, który tworzy Giedroyc, nastawiony jest nie na walkę o suwerenność kraju, gdyż po temu sam nie ma środków, ale na kształcenie kadry zdolnej intelektualnie takiej walce sprostać i wypracowanie programu zdolnego wywalczoną suwerenność zabezpieczyć. I jeśli Stempowski nazywa Giedroycia „sternikiem duchami napętnionej łodzi”<sup>21</sup>, to nie są to duchy przeszłości, lecz przyszłości. Nie jest też przypadkiem, że stosunkowo najprędzej nawiązała „Kultura” kontakty z pokoleniem powojennym – w zasadzie już w momencie jego debiutu. Stało się tak zapewne dlatego, że generacja ta, nosząca w publicystyce nazwę „pokolenia ‘68”, mogła uznać za oczywiste słowa Mieroszewskiego charakteryzujące sytuację jego rówieśników:

Chciałbym jeszcze raz podkreślić – pisał w *ABC polityki „Kultury”* – wyjątkowość sytuacji, w jakiej wypadło żyć naszemu pokoleniu. Utraciliśmy nie tylko niepodległość – lecz utraciliśmy również Europę, w której ramach mogliśmy wywalczyć i odbudować naszą niepodległość. Wszystkie polskie koncepcje i doktryny polityczne stały się anachronizmem nie dlatego, że były fałszywe – lecz dlatego, że utraciły układ odniesienia, który stanowił ich fundament<sup>22</sup>.

Rozpoznanie i zrozumienie owej sytuacji było trudne dla większości przedstawicieli tej generacji, a także pokoleń młodszych. Stało się natomiast możliwe dla tych, dla których ów utracony układ odniesienia był już układem historycznym i którzy, szukając szans wybicia się na niepodległość, właśnie w zespole „Kultury” odnajdywali najbardziej oczywistych sojuszników łączących bogactwo doświadczenia z dążeniem do zarysowania kształtu nowoczesnej, niepodległej Polski. Tym, co zapewne w owym programie przyciągało najbardziej, był ten specyficzny realizm, który, dystansując się od doraźności *Realpolitik*, nadawał działaniom politycznym intelektualną głębię.

---

<sup>21</sup> *Ibid.*, cz. 2, s. 455.

<sup>22</sup> J. Mieroszewski, *Polityczne...*, *op. cit.*, s. 24–25.

# Niezależność „Kultury”

## 1.

Warto – aby zdać sobie sprawę z sytuacji, w jakiej poczęło się kształtować życie intelektualne i polityczne emigracji po zakończeniu II wojny światowej – sięgnąć do korespondencji ludzi wciąż jeszcze w połowie lat 40. zawieszonych między wychodźstwem i krajem, poszukujących swego miejsca w świecie, nieufnych zarówno wobec tego, co się działo na obszarach opanowanych przez Sowieców, jak i w strukturach polskiego życia na obczyźnie. Do takich świadków czasu należy bez wątpienia Tadeusz Borowski, w lutym 1946 roku wciąż jeszcze niezdecydowany co do swej przyszłości, żyjący poza krajem, lecz jednocześnie rozważający możliwość powrotu. W liście do Zofii Świdwińskiej pisał:

W życiu emigracyjnym żadnego udziału nie biorę. Kwitnie polityka w najgorszym stylu. Nie mówi się Polska, a „Warszawa”. Ktoś przeszedł na służbę „warszawską”, ktoś uciekł do „warszawistów”, są poglądy „warszawskie”, pieniądze „warszawskie” etc. Jednolity termin dla określenia postawy emigracyjnej nie powstał jeszcze. Rząd „londyński” jest niepopularny, toteż nie używa się jego nazwy. Obok tego wybujały kult bohaterów (Monte Cassino!), szaber, rozbój etc., rzeczy pospolite u nas<sup>1</sup>.

Jak wiadomo, Borowski powrócił. Nie tylko on – bez życia w kraju wielu nie potrafiło sobie wyobrazić własnej przyszłości. Szczególnie w ciągu pierwszych dwóch lat powojennych granica między krajem i emigracją wciąż była płynna, nieustalona, „przepuszczalna” w obu kierunkach. Słonimski jeszcze przez jakiś czas redagował w Londynie swoje pismo, Broniewski hamletyzował nim podjął decyzję o powrocie – miał powód do obaw, choćby antystalinowskie wiersze ogłoszone po wyjściu z Sowieców – Miłosz balansował na dyplomatycznej linii dłuższy czas zanim wreszcie z ową „Warszawą” zerwał.

Borowski miał rację – rzeczywiście „termin dla określenia postawy emigracyjnej nie powstał jeszcze”. Czy powstał w roku 1948? Trudno jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć. Rząd londyński, choć przez emigrantów uznawany, o czym świadczy choćby powodzenie zbiórki na fundusz narodowy, popularny

---

<sup>1</sup> *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*, zebrał, objaśnił, skomentował T. Drewnowski, Warszawa 2001, s. 69.

chyba nigdy nie był, z pewnością zaś nie miał większego wpływu na dynamikę życia intelektualnego poza krajem. Przeniesione do Londynu „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, pismo z pewnością popularne i związane z władzami emigracyjnymi, tworzyło jednak swoisty „skansen” przechowujący wzorce okresu międzywojennego, niereagujący na dramatyczną zmianę sytuacji kraju i dystansujący się wobec radykalnego, jak się już to wówczas odczuwało, charakteru doświadczeń kultury nie tylko polskiej, lecz także europejskiej. Próba kontynuacji doświadczeń Dwudziestolecia tak, jakby nie istniała wojenna cezura naznaczona doświadczeniami łagrów i łagrów, była zarazem naiwna i niezdolna do nawiązania żywego dialogu z odbiorcami krajowymi (choć skądinąd „Wiadomości” były, podobnie jak wszelka prasa emigracyjna docierająca z trudem do kraju, łakomym kąskiem czytelnictwa).

Można powiedzieć, że u progu okresu powojennego powstały trzy główne, liczące się w perspektywie historycznej i w późniejszych latach z sukcesem kontynuujące swą działalność, ośrodki niezależnego życia intelektualnego. Pierwszy – narażony na wszystkie ograniczenia, jakie z tym faktem były związane – działał w kraju: utworzony został przez środowisko krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” kierowanego przez Jerzego Turowicza; dwa pozostałe utworzone zostały na wychodźstwie – były nimi krąg londyńskich „Wiadomości” oraz zespół paryskiej „Kultury” skupiony wokół Jerzego Giedroycia. Wzajemne relacje i napięcia powstające w tym trójkącie wciąż czekają na opracowanie – w szczególności istotne wydaje się tu zbadanie korespondencji przedstawicieli tych trzech środowisk, których działania w istotny sposób różniły się zarówno pod względem taktycznym, jak i strategicznym. Jedno zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości: wszystkie trzy ośrodki nastawione były na ocalenie suwerenności polskiej myśli politycznej, a także cechował je szacunek dla kultury, w szczególności zaś literatury. Zasadnicza różnica stanowisk polegała na stosunku do rzeczywistości polityczno-społecznej kraju. „Wiadomości” negocjowały ją w imię utrzymania swoistej fikcji ciągłości politycznej II Rzeczypospolitej. „Tygodnik Powszechny”, w owej rzeczywistości zanurzony, przyjął postawę trafnie określoną w *Traktacie moralnym* Czesława Miłosza, który pisze, że mimo wszystko można wpływać na „bieg lawiny” – w miarę, oczywiście, realnie istniejących możliwości. Wreszcie „Kultura” – pozostając w sytuacji pozwalającej na pełne korzystanie z wolności słowa – od początku nastawiona była na dialog z krajem, starając się zarazem śledzić realia społeczno-polityczne PRL. Zarówno dla „Tygodnika Powszechnego”, jak i dla „Kultury” utrzymanie ciągłości politycznej państwa było oczywistą utopią, co zresztą najpewniejszy wyraz otrzymało w deklaracji zespołu Instytutu Literackiego – „Tygodnik Powszechny” zapewne



ani nie mógł, ani nie chciałby w ówczesnych warunkach podobnych oświadczeń składać – dotyczącej konieczności wyrzeczenia się przez niepodległą Polskę utraconych terytoriów wschodnich; na łamach „Wiadomości” podobna wypowiedź nie byłaby możliwa ze względu na bezwarunkowe poparcie postawy emigracyjnego rządu, który nie dość, iż domagał się przywrócenia międzywojennej wschodniej granicy Rzeczypospolitej, lecz nadto uznawał za zasadne uznanie uzyskanej po wojnie granicy zachodniej.

Analizując sytuację, w jakiej przyszło działać zespołowi „Kultury” w chwili jego powstania, Andrzej Mencwel pisał: „Pół wieku temu pisano o Giedroyciu, że powinien być premierem. Okazał się kimś więcej – mianowicie założycielem”<sup>2</sup>. To trafna uwaga, lecz z pewnością wymagająca rozwinięcia: jej aforystyczna zwięzłość, jej efektywność stają się zrozumiałe dopiero w kontekście dalszych rozważań autora – analizując wstęp, jakim Gustaw Herling-Grudziński poprzedził wydane nakładem Instytutu Literackiego *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza, trafnie przyjął, iż można tekst ten traktować jako programowy manifest „Kultury”.

Trzeba odrzucić to „mistyczne równanie narodu i jednostki – pisze autor – wyzbyć się wiary w zbawienność dziejowego przeznaczenia. [...] To, co przejąć należy, nie jest wyznaniem ofiarniczego cierpienia, lecz wizją dziejowego zadania. Korelatem tego zadania nie jest mistyczna jakość narodu, lecz „idea państwa polskiego”. Idea ta, z kolei, musi zostać spleciona z nowoczesnymi wartościami – solidarnością ludów, uspołecznieniem narodu, emancypacją jednostek. Dlatego „psychika polska” musi zostać przebudowana, a rozwiązanie „polskiego dylematu czynu i słowa” odwrócone”<sup>3</sup>.

Mencwel zakorzenia ów sposób myślenia w tradycji norwidowskiej – słusznie, lecz można wskazać także inną, bliższą: jest nią zapisany w *Opowieściach biograficznych* Wacława Berenta wymóg przewartościowania romantycznego paradygmatu. W szczególności na uwagę zasługuje tu *Nurt. W Autobiografii na cztery ręce*, relacjonując swe zainteresowania literackie, Giedroyc podkreśla:

Byłem wielbicielem Micińskiego; „Xsiądz Faust” i „Nietota” należały przez jakiś czas do moich ulubionych lektur. Należały też do nich powieści Berenta. Na pierwszych latach studiów przeżyłem okres, bardzo krótki, kiedy takie rzeczy jak „Próchno” mnie fascynowały, co łączyło się z czytaniem Nietzschego, też zapewne pod wpływem Berenta, który go tłumaczył. Wtedy bardzo mi się to podobało.

---

<sup>2</sup> A. Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997, s. 276.

<sup>3</sup> *Ibid.*, s. 279.

Dziś byłbym bardziej krytyczny wobec tego nazbyt już młodopolskiego języka. Ale w „Nurcie” i „Oziminie” są sceny, które utkwiły mi w pamięci<sup>4</sup>.

Z kolei w roku 1991, odpowiadając na ankietę Andrzeja Romana dla „Tygodnika Solidarność”, Giedroyc wskazując na ulubione książki, wymienia dwa tytuły: właśnie *Nurt* oraz *Różę* Stefana Żeromskiego<sup>5</sup>.

## 2.

Podstawą działalności „Kultury” było zapewnienie jej niezależności, także – a może nawet przede wszystkim – finansowej. W pierwszym okresie swego istnienia pismo borykało się ze sporymi trudnościami. Niemniej od samego też początku było rzeczą oczywistą, że nie można – poszukując wsparcia finansowego – pozwolić się uzależnić od jakichś polskich lub obcych centrów politycznych. Komentując swój stosunek do sytuacji panującej w środowiskach emigracyjnych w 1949 roku, Giedroyc pisał w liście do Andrzeja Bobkowskiego:

Sytuacja w Londynie zarówno po stronie prezydenckiej, jak i pozał się Boże partii jest tak parszywa, że wybieramy się z Józkiem do Londynu w tych dniach, by powiedzieć im parę słów prawdy i rozstać się z tym towarzystwem ostatecznie. Ma się rozumieć, będzie to rozstanie faktyczne, gdyż nie ma sensu robić jakichś rozłamów, awantur etc. Sprowadzi się to do tego, że przestanie się ich prosić o pieniądze i będzie się miało pełne moralne prawo do samodzielnego działania kierując się już tylko własnym sumieniem i wyczuciem<sup>6</sup>.

Dwa lata później podobny problem wyjaśnia w korespondencji z Jerzym Stempowskim, pisząc, że:

[...] rozkład emigracji politycznej i sprowadzenie tego wszystkiego do walki cieni o fikcyjne tytuły i stanowiska i o bynajmniej nie fikcyjne resztki pieniędzy, zmusza nas coraz bardziej do samodzielnego angażowania się politycznego. Myślę, że próba współpracy z Amerykanami nie jest znakiem równania z zostaniem agentem biorącym forszę, tak jak próba rozmów z Niemcami nie jest jednoznaczna z sympatiami do hitleryzmu i rezygnacją z terenów zachodnich<sup>7</sup>.

---

<sup>4</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opracował K. Pomian, Warszawa 1994, s. 171.

<sup>5</sup> Zob. A.S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 295.

<sup>6</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 97.

<sup>7</sup> J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.S. Kowalczyk, cz. I, Warszawa 1998, s. 166.

Śledzenie kolejnych kampanii „Kultury” o pozyskanie wystarczającej do przeżycia liczby prenumeratorów, wszelkich zbiorów pieniężnych – choćby na zakupienie siedziby redakcji w Maisons-Laffitte – i poszukiwań sponsorów chętnych sfinansować wydanie jednego numeru miesięcznika, wszystko to stanowi pasjonujący wątek egzystencji stworzonego przez Jerzego Giedroycia ośrodka. Nie ulega wszakże wątpliwości, że kilkakrotnie pismo znajdowało się w sytuacji, w której planowanie kolejnych – poza bieżącym – numerów wydawało się zajęciem bezprzedmiotowym. W korespondencji Giedroycia wielokrotnie powtarzają się, szczególnie w pierwszych latach pracy, frazy świadczące nie tylko o uporze, lecz także poczuciu humoru Redaktora: „»Kultura« się pięknie rozra- sta i jest właściwie zupełnie zbankrutowana, co nam nie psuje dobrego humoru i nie przeszkadza dokuczać emigracji i snuć coraz bardziej wariackie projekty”<sup>8</sup>.

Poczucie niezależności i dbałość o autorski wymiar „Kultury” nie ogranicza- ły się wyłącznie do spraw finansowych. Istnienie pisma ściśle związane zostało z osobowością Redaktora, sposobem jego pracy i poczuciem misji. Wydaje się interesujące, że już dość wcześnie pojawiła się kwestia sukcesji i że już w tym czasie, w roku 1952, przyjął Giedroyc rozwiązanie, które w późniejszym okresie, także po jego śmierci, budziło żywe kontrowersje – była to decyzja o zaprzesta- niu wydawania „Kultury” wraz ze śmiercią jej twórcy. W liście do Wańkowicza sprawa ta została postawiona dość jednoznacznie:

Pana wizja „Kultury” po mojej śmierci zdaje się jest b[ardzo] trafna. Czasami w wolnych chwilach zastanawiam się, że właściwie trzeba jakoś uporządkować sprawę na ten dość prawdopodobny wypadek. Nigdy jednak nie mam na to czasu. W każdym razie jestem zdecydowany i to już uroczyście poleciłem Zosi, że nie ma żadnej kontynuacji „Kultury”. Koniec. Mogą sobie wydać wspomnienia czy oceny (które będą na pewno tak wyglądały, jak Pan przewiduje) i myśl o tym napelnia mnie prawdziwą radością<sup>9</sup>.

Niezależnie od złośliwości – ale też i przewrotnej autoironii – obecnej w cy- towanych słowach, na uwagę zasługuje wyraźne przekonanie o wartości własnego dorobku. To zresztą w specyficzny sposób wiąże się też z kwestią finansową: wła- śnie ze względu na rangę „Kultury” i jej rolę w kształtowaniu postaw społeczno- -politycznych współpracujący z pismem autorzy – z których większość traktowa- ła wszak swą twórczość jako działalność zarobkową – mniejszą niż gdzie indziej wagę przywiązywali do wysokości wynagrodzeń. Oczywiście nie było tak zawsze,

<sup>8</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op. cit.*, s. 118.

<sup>9</sup> J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wyboru dokonała i wstępem opatrzyła A. Ziółkowska-Boehm, przypisy opracowali A. Ziółkowska-Boehm i J. Krawczyk, Warszawa 2000, s. 270–271.

ale nawet korespondencja Gieroycia z Witoldem Gombrowiczem, autorem, który do wysokości honorariów przywiązywał wielkie znaczenie, zaświadcza, że również ten pisarz gotów był się godzić ze stosunkowo niskim wynagrodzeniem zyskując w zamian godną „ramę wydawniczą” dla swych utworów (ale z drugiej strony: jakie miał inne wyjście?). Charakterystyczna w tym kontekście wydaje się wypowiedź Wańkowicza:

Tym, że Pan płaci \$50 za „Gąsiora”, niech się Pan nie krępuje. Powtarzam raz jeszcze, że gotów jestem pisać darmo, mimo że inne pisma płacą. Bo chociaż „Kultura” z pisma interesującego się przebudową przemieniła się w pismo interesujące się przemeblowaniem, zawsze góruje nad całą prasą emigracyjną, której i przemeblowanie nie obchodzi<sup>10</sup>.

Kolejnym ważnym czynnikiem decydującym o zachowaniu przez „Kulturę” niezależności była wreszcie cecha samego Giedroycia. Mówił o niej w *Autobiografii na cztery ręce*, w której, charakteryzując pracę »zespołu „Kultury”« podkreślał, że choć był on „czymś najzupełniej realnym, to nie istniał bynajmniej dla jego członków”, i wskazywał na podstawową zasadę współpracy z owym „zespołem”: „Zawsze byłem bardzo lojalny wobec wszystkich moich współpracowników, choć narażało mnie to na konflikty z niektórymi wtedy, gdy byli oni skłóceni między sobą i musiałem wziąć czyjąś stronę”<sup>11</sup>.

### 3.

Lekcja, jaką dla współczesnych stanowi dorobek paryskiej „Kultury”, nie będzie w pełni zrozumiała, jeśli nie wyodrębni się dwóch okresów działania pisma i samego Jerzego Giedroycia. Z oczywistych względów niezwykle istotne jest pierwsze dziesięciolecie, czas, w którym krystalizuje się program pisma i jego zespół, a zarazem toczą się walki o materialne przetrwanie powołanej do życia instytucji. Równie istotne jest jednak dziesięciolecie ostatnie, czyli okres, w którym Polska odzyskuje suwerenność państwową, a olbrzymia większość powstałych poza krajem placówek politycznej emigracji przestaje funkcjonować, gdyż, jak mogłoby się zdawać, dla ich działania nie ma już żadnych racji. Symboliczne uznanie przez rząd londyński ciągłości państwowej między II i III Rzeczypospolitą podkreślone zostaje przez przekazanie insygniów władzy przez prezydenta Kaczorowskiego prezydentowi Wałęsie. „Kultura” wszakże nie rezygnuje ze swej

---

<sup>10</sup> *Ibid.*, s. 302.

<sup>11</sup> J. Giedroyc, *op. cit.*, s. 215.

misji – przeciwnie, zdaje się swą aktywność dynamizować, w każdym zaś razie zachowuje wobec przemian zachodzących w kraju krytyczny dystans.

Wydaje się, że postawa ta, zarówno w okresie początkowym, jak i w czasie po odzyskaniu państwowej suwerenności, była efektem przyjęcia stylu politycznego myślenia obecnego w redagowanych przez Giedroycia jeszcze w okresie międzywojennym „Buncie Młodych” i „Polityce”. Podstawowymi elementami tego stylu myślenia było nieustanne formułowanie nowych rozwiązań oraz badanie współzależności między świadomością społeczną i systemem ustroju politycznego. W liście pisanym w roku 1951 do Melchiora Wańkowicza, Giedroyc wprost formułował rolę, jaką do odegrania ma „Kultura”:

Nie czuję się na siłach do tworzenia prądu historycznego. Moja ambicja idzie jedynie w kierunku stworzenia warsztatu eksperymentalnego, w którym się studiuję, analizuję, wyciąga wnioski i te wnioski próbuje realizować. [...] Rozumiem, że wiele rzeczy może się Panu nie podobać, ale wtedy proszę dyskutować, dać inne rozwiązanie, słowem: współpracować. Nie chcę z „Kultury” robić kapliczki ani formułować dogmatycznych tez<sup>12</sup>.

„Kultura” zatem stać się miała swoistym klubem politycznym, dość różnorodnym, otwartym na różne opcje – z wykluczeniem skrajności zarówno z lewa, jak i z prawa.

W pierwszym zeszycie pisma cele i zadania skupionego wokół niego zespołu wyłożone zostały w trzech punktach:

„Kultura” pragnie uprzytomnić czytelnikom polskim, którzy wybrawszy emigrację polityczną znaleźli się poza granicami kraju ojczystego, że krąg kulturalny, w którym żyją, nie jest kręgiem wymarłym. „Kultura” pragnie dotrzeć do czytelników polskich w kraju i wzmóc w nich wiarę, że wartości, które są im bliskie, nie zawaliły się jeszcze pod obuchem nagiej siły. „Kultura” chce szukać w świecie cywilizacji zachodniej tej „woli życia”, bez której Europejczyk umrze, tak jak umarły niegdyś „kierownicze warstwy dawnych imperiów”<sup>13</sup>.

Nie jest też przypadkiem, że w tym oświadczeniu autorzy koncentrują się na zagadnieniach kultury właśnie, a nie polityki – polityka okazuje się bowiem, podobnie jak to się działo w wypadku pism redagowanych przez Giedroycia w okresie międzywojennym, funkcją kultury. Wartości kulturalne wyznaczają sens politycznych poczynań, stanowią o ich znaczeniu w obliczu zagrożeń, wobec których stanęła w okresie powojennym cywilizacja europejska. Jedno zdawało się dla ze-

---

<sup>12</sup> J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *op. cit.*, s. 226.

<sup>13</sup> Redakcja, *Kultura*, „Kultura” 1947, nr 1.

społu „Kultury” niepodważalne – to, że cywilizacja ta stanęła u progu kolejnego kryzysu, także ustrojowego. Jak pisał w roku 1951 w sygnowanym przez Zespół „Kultury” *Manifest demokratycznym* ojciec Józef Maria Bocheński: „Chcę z naciskiem podkreślić, że chodzi o poczucie moralne. Kapitalizm odrzucamy nie dlatego, by był on gospodarczo szkodliwy; być może, że jest gospodarczo lepszy od innych ustrojów. My odrzucamy go jednak dlatego, że prowadzi do sytuacji moralnie nieznośnych”<sup>14</sup>. Rzecz jasna, w żadnej mierze nie oznaczało to akceptacji systemu sowieckiego. Nakazywało wszakże nieustanne badanie przemian zachodzących w kraju, w szczególności obserwowanie sytuacji społeczno-ekonomicznej. W ulotce zatytułowanej *Które z przemian w Polsce są odwracalne?* redakcja, zwracając się w roku 1955 do czytelników krajowych, podkreślała:

Ankieta redakcji „Kultury” o przemianach społeczno-gospodarczych w Polsce miała na celu zastanowienie się nad drogą rozwoju gospodarki polskiej i wyciągnięcie wniosków na przyszłość. [...] Nie można myśleć tylko o odzyskaniu wolności: trzeba już zawnoczu planować, jak będziemy pracować, gdy będziemy nie tylko gospodarzami we własnym kraju ale partnerami w budowaniu nowej Europy<sup>15</sup>.

Owa europejska perspektywa jest fundamentem stylu myślenia politycznego prezentowanego na łamach „Kultury”. Przy czym od początku jest to perspektywa „nowej Europy” – taką widział ją Gustaw Herling-Grudziński we wstępie do *Ksiąg...* Mickiewicza, taka pojawia się w manifestie Bocheńskiego czy w korespondencji Giedroycia z bliższymi i dalszymi współpracownikami. Ta „nowa Europa” winna – tak widział rzecz również Juliusz Mieroszewski – poszukiwać porządku społeczno-gospodarczego, który nie tylko zapewniłby materialny dobrobyt jej mieszkańcom, lecz nadto ocalił etos pracy i godność pracowników. Owo „poczucie moralne” wydaje się tu sprawą fundamentalną. Z tego też względu wspomniana ankieta dotycząca przemian systemowych w Polsce nie była pozbawiona podstaw – chodziło o zbadanie, czy i w jakim zakresie społeczeństwo akceptuje nowy ład ekonomiczny, jak dalece ów ład wpływa na kształtowanie społecznej świadomości ustrojowej. Nie jest też bez znaczenia to, że numery specjalne pisma poświęcone sytuacji kraju były próbą uświadomienia społeczności emigracyjnej kierunku i głębi zmian, które miały miejsce w kraju po zakończeniu wojny. Przy czym znów: nie chodzi o akceptowanie owych realiów, lecz o możliwość ich przedstawienia i analizy w imię przekonania, iż

---

<sup>14</sup> Zespół „Kultury”, *Manifest demokratyczny*, „Kultura” 1951, nr 9.

<sup>15</sup> M.A. Supruniuk: „Kultura”. *Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu. Bibliografia działalności wydawniczej 1946–1990 (Uzupełnienia)*, Toruń 1994, s. 72.

tworzą one zaszczości, z którymi po odzyskaniu przez kraj niepodległości trzeba będzie się liczyć i które należy zatem uwzględnić we wszystkich próbach konstruowania programów na przyszłość.

W latach 70. i dekadzie następczej – wówczas więc, gdy „Kultura” wciąż jeszcze miała status pisma emigracyjnego (w tym sensie, w jakim używa się tego pojęcia dla określenia emigracji politycznej) – właśnie ze względu na tak wypracowaną postawę miesięcznik stawał się na swój sposób pismem „krajowym”. Widać to było w zwrocie „Kultury” ku rewizjonistom marksistowskim w Polsce:

W przeciwieństwie do członków koła „Znak” rewizjoniści byli tylko intelektualistami. Nie mieli wpływu na instytucje sprawujące władzę. Ale byli nam znacznie bliżsi, chyba dlatego, że mieli krytyczny stosunek do rzeczywistości polskiej. [...] W naszej sympatii do rewizjonistów miał swój udział również brak zaufania do polskiej prawicy i brak zaufania do Kościoła. Uważałem, że chociaż lewica w społeczeństwie polskim była zawsze w znakomitej mniejszości, gdyż jest to społeczeństwo w swojej masie prawicowe czy zgoła endekoidalne, to ostatecznie właśnie lewica zawsze wygrywała przez cały XIX wiek, a nawet w latach przedwojennych<sup>16</sup>.

Gdy analizuje się pierwsze dziesięciolecie działalności „Kultury”, wówczas wyraźnie widać, że swój program wiązała ona z wizją „nowej Europy”, zdolnej przezwyciężyć skutki faszystowsko-nazistowskiej zapaści i zarazem przeciwstawić się komunizmowi, lecz jednocześnie umiejaczej wyciągnąć wnioski z tych aspiracji społecznych, które sprawiły, że oba wielkie totalitaryzmy XX wieku zyskały poparcie mas zepchniętych przez „gospodarczo lepszy od innych ustrojów” kapitalizm do roli pozbawionych podmiotowości wyrobników. Owa wizja, do pewnego stopnia utopijna – z utopijności której zdawano sobie sprawę – przeciwstawiana była realiom krajowym, w szczególności zaś krajowej propagandzie obiecującej „wyzwolenie człowieka pracy”.

Z rangi tej problematyki najsilniej zdawał sobie sprawę Juliusz Mieroszewski, którego publicystyka nie stroniła od wskazywania słabości kapitalizmu, jednocześnie wszakże nieustannie podnosiła znaczenie hamowanego w komunizmie ruchu związkowego, który co prawda też ulega skostnieniu i zbiurokratyzowaniu, lecz jego istnienie stanowi – zwłaszcza w konfrontacji z rolą „związków zawodowych” w PRL – istotny punkt odniesienia w dynamizowaniu myśli społeczno-gospodarczej. W swej książce o „Kulturze” Andrzej S. Kowalczyk pisze: „Mieroszewski często deklarował swoje sympatie socjalistyczne, ale z ideologii politycznych najbliższy pisarzowi był liberalizm. Widział w nim jednak nie program polityczny i ekonomiczny, lecz postawę kulturalną, stanowiącą

---

<sup>16</sup> J. Giedroyc, *op. cit.*, s. 194.

obok myślenia krytycznego i ustroju demokratycznego fundament naszej cywilizacji”<sup>17</sup>. To prawda, ale też prawdą jest, iż w kwestii rozwiązań czy raczej poszukiwań rozwiązań kwestii gospodarczych to właśnie socjalizm – w rozumieniu, jakie wyznacza tradycja socjalistyczna wywodząca się z myśli Edwarda Abramowskiego – był punktem odniesienia zarówno dla publicystyki samego Mieroszewskiego, lecz także sporej grupy bliższych (Jerzy Stempowski, w latach 90. zaś Krzysztof Wolicki) lub dalszych (Wojciech Giełżyński) współpracowników „Kultury”. Jedno nie ulega wątpliwości – poszukiwanie „dróg wyjścia” pozwalających „pracowników najemnych” przekształcić w świadomych swej podmiotowości współtwórców materialnego bytu społeczeństwa, stanowi jeden z ważniejszych, choć nieeksploatowanych wątków publicystyki „Kultury”, związanych z kształtowaniem wizji „nowej Europy”.

#### 4.

Wątek ten w oczywisty sposób został podjęty w latach 80. po powstaniu ruchu „Solidarność” (a następnie kontynuowany w trakcie stanu wojennego) i postawiony jako jedno z kluczowych zagadnień po roku 1989, gdy postępująca przemiana gospodarcza, ów pospieszny „powrót do kapitalizmu”, zaktualizowały kwestie podniesione w „manifestie demokratycznym”. Jest też rzeczą istotną, że Giedroyc – poszukujący stałego komentatora owych przemian – wybrał właśnie Krzysztofa Wolickiego, bez wątpienia wiernego etosowi socjalizmu. I tu znów widoczna jest niezależność „Kultury” od trendów dominujących, skupienie się na krytycyzmie raczej – czy to w dzienniku Tomasza Jastruna, w zapiskach Ewy Beryberyusz, czy wreszcie w samych *Notatkach Redaktora* – niż na apologetyce. Z tym wszakże, iż ów krytycyzm – tyjący się kwestii bardzo różnych: zarówno gospodarczych, jak i politycznych czy kulturalnych – miał ściśle określone granice i w momentach, w których przeradzał się w zwykłe malkontenctwo czy belferski besserwism, był niemal z reguły odrzucany. W tym też zapewne kontekście należałoby rozpatrywać konflikt – jeden z najbardziej dramatycznych w całych dziejach „Kultury” – między Jerzym Giedroyciem a Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, w efekcie którego Giedroyc współpracę z Herlingiem zerwał: kwestionowane przez Redaktora fragmenty *Dziennika pisanego nocą* poświęcone podróży pisarza do Polski – pierwotnie drukowane z komentarzem redakcyjnym, później odrzucone – można odczytywać jako zmianę pisarza-moralisty w pisarza-moralizatora (zapewne nie da się konflikt-

---

<sup>17</sup> A.S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 144–145.



tu między Herlingiem a Giedroyciem sprowadzić jedynie do tej kwestii, ona wszakże wydaje się symptomatyczna).

Wskazywanie niebezpieczeństw związanych z zamykaniem się na realia lub z przyjmowaniem postaw doktrynerskich widoczne są w szczególności w publicystyce poświęconej kwestiom gospodarczym. Już u progu zachodzących przemian „Kultura” publikuje dwa niezwykle istotne teksty tym sprawom poświęcone: artykuł Romana Zimanda<sup>18</sup> oraz programową wypowiedź Karola Modzelewskiego<sup>19</sup>. W obu tekstach wskazuje się na zagrożenia, jakie niesie ze sobą wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej. Zgodny z linią poszukiwań pisma wydaje się dyskusyjny artykuł Andrzeja Krzeczunowicza poświęcony „trzeciej drodze”<sup>20</sup>, opublikowany u progu przemian systemowych. Jednak obok tekstów problemowych, poszukujących ujęć generalnych, pojawiają się również publikacje naświetlające sprawy gospodarki i polityki z perspektywy „zwykłego uczestnika” – należą do nich np. *Rozważania Starszej Pani* Camilli Mondrall<sup>21</sup> czy reportaż Grażyny Pomian o „życiu codziennym” w Tuszynie<sup>22</sup>. Połączenie obu punktów odniesienia – ogólnej analizy lub wypowiedzi programowej i skupienia się na detalu – charakterystyczne jest dla wymogu realizmu, który od początku wyznacza kierunek poszukiwań pisma. Gdy chodzi o ową dbałość o szczegół, zawsze odgrywały tu sporą rolę zapisy dziennikowe – w ostatnim okresie tworzą je *Z ukosa* Tomasza Jastruna oraz *Zapiski ze skażonej strefy* Ewy Beryberyusz.

Teksty te, podobnie jak analizy polityczne, pisane były już nie z pozycji zewnętrznego obserwatora, lecz – dostarczane przede wszystkim z kraju – stanowiły bezpośrednie sprawozdanie z przebiegu zachodzących przemian. Ten stan rzeczy nie był wszakże niczym nowym, gdyż już w latach 70. „Kultura” stała się, jak to określił sam Giedroyc, „pismem krajowym w tym sensie, że sprawy krajowe, zawsze przecież u nas obecne i wysuwane na pierwsze miejsce, zaczęły teraz być systematycznie ujmowane z perspektywy uczestników i naocznych świadków, a nie tylko obserwatorów z emigracji”<sup>23</sup>. Przełom roku 1989 nie wyznaczał więc żadnego zwrotu w działalności redakcyjnej. Można bez ryzyka popełnienia błędu stwierdzić, że „Kultura” przestała być pismem emigracyjnym już w połowie ósmej dekady ubiegłego stulecia; choć wydawana poza krajem – po roku

---

<sup>18</sup> Leopolda [R. Zimanda], *Nazwać po imieniu*, „Kultura” 1990, nr 3.

<sup>19</sup> K. Modzelewski, *Solidarność Pracy*, „Kultura” 1991, nr 4.

<sup>20</sup> A. Krzeczunowicz, *Trzecia droga – jej zalety i wady*, „Kultura” 1990, nr 5.

<sup>21</sup> C. Mondrall, *Rozważania Starszej Pani*, „Kultura” 1996, nr 9.

<sup>22</sup> G. Pomian, *Panowie w stolicy gadają...*, „Kultura” 1992, nr 9.

<sup>23</sup> J. Giedroyc, *op. cit.*, s. 222.

1989 systematycznie zaczęło ukazywać się też wydanie krajowe – silniej była związana z ruchem demokratycznej opozycji niż z politycznymi organizacjami wychodźstwa. Dlatego też tak wiele miejsca poświęcała kwestiom gospodarczym, z punktu widzenia życia społecznego podstawowym, ale dla większości ośrodków emigracyjnych – poza może londyńskim „Aneksem” – stanowiącym kwestię czysto abstrakcyjną.

Owo zakorzenie w życiu kraju sprawiało – tak też było i po odzyskaniu niepodległości – że od początku Giedroyc swą misję traktował przede wszystkim jako służbę, nie pretendując do roli dostarczyciela gotowych recept czy wyroczeni. Zarazem jednak dystans, jaki zdołał wypracować wobec instytucji życia emigracyjnego, określał jego postawę wobec instytucji niepodległego państwa. Stąd nieustanny krytycyzm, przy jednoczesnym uznawaniu realiów, czego wyrazem stało się przyjęcie w Maisons-Laffitte prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego jako legalnie wybranego przywódcę politycznego, choć skądinąd wiadomo, że Giedroyc pozostawał w opozycji wobec reprezentowanej przez niego opcji politycznej, co zresztą zademonstrował odmawiając przyjęcia z jego rąk Orderu Orła Białego. Dzięki takim gestom „Kultura” ocaliła swą niezależność, stawała się – dla wielu niewygodnym – punktem odniesienia w toczących się sporach politycznych. Swe własne poglądy dotyczące niezbędnych przedsięwzięć mających doprowadzić do uporządkowania życia społeczno-politycznego kraju wyłożył Giedroyc w *Przesłaniu* zamykającym *Autobiografię na cztery ręce*:

Przede wszystkim powinniśmy zmienić mentalność narodu. Wymaga to wzmocnienia władzy wykonawczej oraz kontroli sprawowanej nad nią przez Sejm. Wymaga to przebudowy systemu parlamentarnego, by wyeliminować zeń partyjniactwo i prywatę. Wymaga wprowadzenia rządów prawa i nieustępliwej walki z korupcją we wszystkich jej postaciach i odmianach. Wymaga prasy zarazem wolnej i przepełnionej poczuciem odpowiedzialności. Wymaga rozdziału Kościoła od państwa. Wymaga poszanowania praw mniejszości narodowych<sup>24</sup>.

W programie tym najważniejsze zdaje się pierwsze z cytowanych zdań. Krytycyzm Giedroycia – ale nie tylko jego, lecz większości skupionych wokół „Kultury” autorów – wobec „mentalności narodu” obejmował to wszystko, co uniemożliwia wyłożone w *Przesłaniu* powinności: niezdolność myślenia w kategoriach nadrzędności interesu państwa, skłonność do prywaty, nacjonalizm przeradzający się w szowinizm, wreszcie – dotyczy to w szczególności wolnej prasy – brak odpowiedzialności za słowo. Gdy chodzi o ostatnią z tych kwe-

---

<sup>24</sup> *Ibid.*, s. 228.

stii, Giedroyc pragnął uczynić właśnie z „Kultury” wzorzec do naśladowania. I można powiedzieć, że w pewnej przynajmniej mierze cel swój osiągnął – można wskazać szereg pism kulturalnych i politycznych, przede wszystkim miesięczników i kwartalników, dla których „Kultura” taki wzorzec stanowi: od „Zapisu” i „Krytyki” w latach 70., po dzień dzisiejszy. Rzecz w tym, iż są to pisma o zasięgu elitarnym, niskonakładowe, „nieprzekładalne” na dyskurs reprezentowany przez powszechnie czytane gazety i magazyny. Wśród pism, które wymaganiom stawianym prasie przez Giedroycia próbują sprostać, znajduje się bez wątpienia krakowski „Tygodnik Powszechny”, jedyny jeszcze wystający z topieli współczesności wierzchołek owego „trójkąta myśli niezależnej”, który powstał tuż po wojnie.